

To lubię!  
Mariusz Kalandyk

## Kultura ludowa

Czasami czuję się jak bohater *Pióropusza* Mariana Pilota. Kradzionym piórem ze złotą stalówką piszę podania do Kultury przez bardzo duże „k” z prośbą nie wiadomo o co. Czuję się jak ów złodziej, który kradnie tablicę i wiatrak, by ostentacyjnie zamanifestować swą wolę istnienia w dziwnych czasach: bałamutnych, pazernych i niebezpiecznych.

Jest w wielu z nas silny nawyk niepamiętania, namiętność rozproszonego bycia „tu i teraz” oraz wyuczona, podszyta wstydem, potrzeba zapominania o własnych korzeniach i osobniczej przeszłości. Tej ludowej, chłopskiej. Bo w większości z niej się wywodzimy, ona jest naszym początkiem, nawet wówczas, gdy pokazujemy kontusze, mieszczańskie antyki czy inne, na przykład robotnicze – rekwizyty.

Ciekawi mnie niesłychanie ów, chyba już genetyczny, element polskiej świadomości. Nie znam zbyt dobrze na przykład kultury Ukraińców, ale porusza mnie bardzo naturalne w ich zachowaniach podkreślanie przynależności do kultury ludowej. Niezwiązane z modami, czyni rzecz całą tym bardziej interesującą. Czy zauważyliście

Państwo, jak często w garderobie naszych sąsiadów pojawiają się różnego rodzaju tzw. „akcenty etnograficzne”? Ba – Ukraińcy, by podkreślić wagę narodowych więzi i ludowej tradycji, wymyślili Święto Wyszywanki – dzień chodzenia w strojach regionalnych lub ubierania na tę okazję elementów owej garderoby.

Czy pamięć o kulturze ludowej, poza określonymi środowiskami wielbicieli folkloru i naukowcami, może nas *en masse* uczynić duchowo i kulturowo, psychologicznie również – lepszymi? A czy to pytanie ma w ogóle jakikolwiek sens? Gdy przypomnimy sobie ostatnie książki, które pokazują wielowiekowy status społeczny i cywilizacyjny polskiego chłopca, wola utożsamiania się z jego sytuacją, jego zapleczem kulturowym czy też zdolnością do uprawiania zajęć związanych z oryginalną plebejską sztuką, gwałtownie nam słabnie. Bo przecież marzeniem większości było wyzwolenie się z biedy, poniżenia, pracy ponad siły i – pogardy. Sami sobą zresztą, jak to klasa w sobie, często pogardzaliśmy. Nie zmieniły tego lata powojennej propagandy oraz ludowa cepeliada lub „ludowość na eksport”,

albo-li też tworzone w wielu domach kultury oraz na uczelniach „ludowe zespoły folklorystyczne”. Polska odmiana autentycznego bluesa z tego nie powstała. No może poza „Kapelą ze wsi Warszawa” i bogatymi archiwami nagrań muzyki tworzonej przez dawnych „muzykantów” w wielu lokalnych stacjach radiowych.

Nurt ludowy w polskiej literaturze był kiedyś zjawiskiem znaczącym literacko i artystycznie. Dał czytelnikom pole do odkrywania nowego typu wrażliwości i wyobraźni. Pokazał nie tylko możliwość tworzenia poruszającego dialogu kultur: tej oficjalnej i ludowej, lecz przede wszystkim odkrył bogactwo owego dialogu, jego niezbędność i żywotność. Podziwialiśmy nie tylko siłę mitotwórczego gestu w poezji, odwagę realistycznego i dramatycznego opisu wychodzenia tej kultury z matecznika wsobności lub pełnych skrępowania przemilczeń w rejony bardziej oświetlone, lecz także w odważne, bezczelne według niektórych (*vide* Gombrowicz), eksperymenty awangardowe.

Owa awangardowość miała przynajmniej dwa źródła; jednym z nich było zacofanie i wynikające stąd marzenie o wyrwaniu się z zakłętego koła determinizmów biologicznych, drugim zaś – niezwykle wyostrożona świadomość językowa. Dużo o tym pisano, więc dodam tylko, że ów konglomerat spraw chłopskich i cywilizacyjnie poza chłopskość wykraczających przyniósł w efekcie wiele tekstów wybitnych i oryginalnych. Dziś, jak pisze Wiesław Myśliwski, chłopskości traktowanej jako zbiór odrębnych zjawisk kulturowych dawno już nie ma. Jej pozostałości pojawiają się czasem na rynku mód i zjawisk komercyjnych jako inicjatywa środowisk od chłopskości odległych, a nawet jej obcych. Symulakrum zastąpiło obiekt rzeczywisty. Imitacja – dawną, zakorzenioną w rzeczywistości, treść.

Czy wobec tego wszystko już stracone, a my powinniśmy się zajmować nowymi technologiami, sztuczną inteligencją oraz wyrafinowaną kulturą „po piśmie”? Wielu tak sądzi – ja jednak mam inne zdanie. Naiwna odsłona nowej ludomanii, podejmuje się również takie działania, może odstraszać, budzić zażenowanie a nawet gniew. Pietyzm w tym względzie i autentyczne oddanie tych, którzy rozumieją konieczność pielęgnowania i ciągłego odnawiania naruszonych więzi, jest jednak potrzebny nam wszystkim; naszej kulturze również.

Pamięć i troska o ostatnie ślady dawnego istnienia ludzi oraz jego materialnych form jest sprawą bardzo ważną. Tylko tyle i aż tyle. Może jeszcze pielęgnowanie świadomości tego, skąd się pochodzi, kim się kiedyś było i co to może znaczyć dla naszego tu i teraz.

Dawne pieśni mogą wciąż – wierzę w to mocno – brzmieć czysto i przejmująco.